



NATHANAEL JOHNSON

SEKRETY ROŚLIN I ZWIERZĄT w miejskiej dżungli

Majestat gołębi, dyskretny urok ślimaków
i inne cuda świata przyrody


vivante

NATHANAEL JOHNSON

SEKRETY ROŚLIN I ZWIERZĄT w miejskiej dżungli



Majestat gołębi, dyskretny urok ślimaków
i inne cuda świata przyrody

PRZEŁOŻYŁA
Kinga Markiewicz


vivante

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Unseen City: The Majesty of Pigeons, The Discreet Charm of Snails,
and Other Wonders of the Urban Wilderness*

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Aleksandra Marczuk
Korekta: Edyta Malinowska-Klimiuk
Projekt okładki: designpartners.pl
Zdjęcia na okładce: © rabbit75_dep, © Sheval,
© khuang, © kvkirillov (depositphotos.com)
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2016 by Nathanael Johnson

Copyright © 2017 for Polish edition by ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Kinga Markiewicz

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powie-
lanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki ca-
łości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pi-
semnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2017
ISBN 978-83-65442-76-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/vivantepl


vivante
www.vivante.pl

Wydawnictwo Vivante
E-mail: wydawnictwo@vivante.pl
Dział handlowy: zamowienia@vivante.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie www.vivante.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Przedmowa.	17
Praktyczne wskazówki dla przyrodników amatorów . .	25
Gołąb	37
Chwasty	75
Wiewiórka	91
Język ptaków	127
Miłorząd japoński.	147
Sępnik różowogłowy	177
Mrówka.	193
Wrona.	235
Ślimak.	271
Wniosek końcowy	285
Przypis końcowy.	291
Podziękowania	295
Bibliografia.	299

WRONA



OD POCZĄTKU WIEDZIAŁEM, że mogę nie odnieść sukcesu w przekazaniu córce zainteresowania okoliczną przyrodą, i że moje wysiłki mogą przynieść skutek odwrotny do zamierzonego. Kiedy więc Josephine zaczęła się fascynować kolorem różowym, gdy powiedziała mi, że moje szpiegowanie wiewiórek jest trochę nudne i gdy przez większość czasu chciała rozmawiać o tym, co to znaczy być dziewczynką, nie byłem aż tak rozczarowany.

– Kiedy dorosnę, zostanę wróżką, księżniczką albo baletnicą – mówiła.

Nie mogłem oprzeć się pokusie, aby nie przemycić subtelnie słowa „naukowiec” na końcu tej litanii, ale nigdy nie zapędzałem się za daleko.

Nim uznałem, że najwyższa pora przyjrzeć się nieco bliżej wronom, Josephine już całkiem przestawiła się na tryb księżniczki-baleriny i straciła wszelkie zainteresowa-

nie ptakami. Nie miałem jej tego za złe. Nigdy nie zmuszałem jej do tego, żeby dzieliła moje zainteresowania. Zwracając uwagę na zwierzęta w naszym sąsiedztwie, chciałem pokazać jej i sobie, że są one równie ważne.

To ptaki drapieżne zaprowadziły mnie do wron. Historia powrotu ptaków drapieżnych jest dość dobrze znana. Rybołowy i sokoły wędrowne zostały wybite w wielkich ilościach przez pestycydy chloroorganiczne takie jak DDT, ale po tym, gdy zakazano ich stosowania, ptaki wróciły ze zdwojoną siłą. Zwierzęta te nie są niewidzialne. Część ma wiernych fanów, którzy w ptasich gniazdach montują kamery. Za każdym razem, gdy widzę charakterystyczny kształt ptaka drapieżnego, zaciekawiony spoglądam w górę. W jednej z takich chwil zacząłem dostrzegać wrony.

Z początku zakładałem, że oba ptaki, które obserwowałem na niebie, muszą być drapieżnikami. Przecięły moje pole widzenia, zniknęły za domami, po czym wróciły. Jeden był mniejszy i szybszy. Drugi, który ciężko machał skrzydłami, okazał się myszołowem rdzawosternym. Następnym razem zobaczyłem dwa mniejsze ptaki. Leciały na tyle nisko, że dostrzegłem ich czarne upierzenie. Mniejsze ptaki nie były jastrzębiami ani sokołami, tylko wronami, bezlitośnie uprzykrzającymi życie większemu osobnikowi.

W San Francisco mieszkaliśmy u stóp wysokiego, trawiastego wzgórza – dobre miejsce dla drapieżnika czyhającego na nornice i inne małe gryzonie. Często widy-

wałem polujące tam jastrzębie, tak samo jak stada wron sprzysięgające się przeciwko większym od siebie ptakom drapieżnym. Przy wronach większe osobniki prezentowały się wyjątkowo niezdarnie. Latały i obracały się w ułamku czasu, jakiego jastrzębie potrzebowały do machnięcia skrzydłami. To zachowanie zwie się mobbingiem, ale na początku nie potrafiłem znaleźć satysfakcjonującego wyjaśnienia przyczyny, dla której ptaki to robiły.

Czyżby wrony usiłowały przegonić drapieżnika z dala od swych gniazd? Ta teoria zdawała się mieć sens, dopóki nie uświadomiłem sobie, że widywałem wrony ścigające jastrzębie również zimą, a przecież wtedy nie budują one gniazd. Prawdziwa mogła okazać się teoria odmienna: to wrony szukały jaj drapieżnika. Dlaczego jednak wybierały tak niebezpieczne pożywienie, skoro jaja gołębi miały pod ręką? To jak szukanie jaj tyranozaura w otoczeniu karczaków. Odkryłem, że od czasu do czasu wrony za bardzo zbliżają się do ptaków drapieżnych, a te szybko je zabijają.

Wrony mogły też próbować ukraść zdobycz, którą większy ptak właśnie upolował. Robią tak przez cały czas, stosując oszukańczą sztuczkę, w której biorą udział dwie wrony. Przyrodnicy zaobserwowali, jak jedna, z udawanym brakiem zainteresowania, podchodzi do jedzącego orła. Wtedy druga błyskawicznie wkracza do akcji, nadchodząc z tyłu, i ciągnęła orła za ogon, sprawiając, że porzucał on swój posiłek i rzucał się w pościg za napastnikiem. W międzyczasie pierwsza wrona wykradała kawałek zdobyczy, którym dzieliła się później ze współniczką.

Jednak żadne z tych wyjaśnień nie przekładało się na fakt, że wrony, które widywałem, często dręczyły drapieżników przez dobre pół godziny, a czasem nawet dłużej. Traciłem zainteresowanie, wracałem do przerwanych czynności, po czym zerkąłem w niebo, wychodząc ze sklepu, a one nadal robiły to samo. Nie potrzeba aż tyle czasu, żeby ukraść mysz.

Zacząłem zmieniać zdanie po przeczytaniu *Gifts of the Crow* autorstwa Johna Marzluffa i Tony'ego Angella – pisarza i ilustratora. Marzluff bada krukowate – rodzinę, do której zaliczają się wrony i kruki – na Uniwersytecie Waszyngtońskim i jest autorem kilku książek opracowanych wspólnie z Angellem. Wykazują oni, że istnieje bezpośrednia, ewolucyjna korzyść płynąca z mobbingu, który powstrzymuje drapieżniki przed złupieniem gniazd, i jednocześnie sugerują, że chodzi tu o coś więcej. Jak piszą, mobbing to produkt uboczny cywilizacji. „Jako ćwiczenie społeczne zapewnia on arenę, na której jednostki mogą zademonstrować swą umiejętność latania i agresywne skłonności. Odwrotnie niż w przypadku ludzkiego uznania dla męstwa i waleczności, te cechy mogą zapewnić wronie partnera lub wyższe stanowisko w ptasiej hierarchii”.

U Masajów nastoletni chłopiec musiał zabić lwa, aby zasłużyć sobie na miejsce w hierarchii, więc teoria z wronami, chcącymi zdobyć upragniony status dzięki pojedynkowaniu się z większym drapieżnikiem, wcale nie jest taka szalona.

A może zamiast zdobywać pozycję, zwyczajnie dobrze się bawią? To ich wersja sportów ekstremalnych. Być może wykonują ten powietrzny taniec ze śmiercią z takich samych powodów, z jakich ludzie zajmują się pozornie bezsensownymi rzeczami, jak surfowanie czy wspinaczka górską? Lubię myśleć, że wrony robią to dla czystej przyjemności, dla radości płynącej z pokonania siły, która z łatwością może je zmiażdżyć.

Ta teoria nie jest aż tak naciągana, jak się może wydawać. Obserwowano już kruki, które „surfowały” na wietrze z pomocą płaskich kawałków kory trzymanej w pazurach, wykorzystując do tego górskie prądy wstępujące. Posługiwały się kawałkami plastiku do zjeżdżania po zaśnieżonych dachach, ujeżdżały obracające się zraszacze i ślizgały na brzuchach po kopułach rosyjskich kościołów ortodoksyjnych (przy okazji polerując je na błysk). Angell i Marzluff byli kiedyś świadkami, jak grupa wron bawiła się kulką papieru, obserwując rozgrywany mecz piłki nożnej na Uniwersytecie Waszyngtońskim. Wrona trzymała przez chwilę kulkę, po czym upuszczała ją, a reszta ptaków rzucała się przed siebie, i najszybszy z nich chwycił ją w locie. Powtórzyły kilka rund swojej wroniej wersji quidditcha, sprawiając, że widzowie na trybunach przenosili uwagę z zawodników na ptaki. Na Uniwersytecie w Montanie pewna wrona nauczyła się zwoływać małe grupki psów dzięki pogwizdywaniu i wołaniu, które brzmiało prawie jak: „Do nogi!” Ptak sprawiał, że psy biegały po całym kampusie jak szalone bez żadnego konkretnego powodu.

Stwierdzenie, że zwierzęta się bawią, jest dla niektórych niebezpiecznym przypuszczeniem. Jeśli postrzegasz zwierzę jako kartezjański mechanizm – złożonego, myślącego robota reagującego mechanicznie na bodziec – trudno wyobrazić sobie powód, dla którego miałyby się bawić. Jak ewolucja może tolerować bezmyślne ryzyko i zużycie energii? Istnieje jednak jasny, naukowy konsensus: zwierzęta faktycznie się bawią, a wrony są wśród nich najbardziej figlarne.

„Wiele ptaków potrafi się bawić”, jak piszą Angell i Marzluff. „Ale żadne nie robiły tego tak często, w tak zróżnicowany sposób i z taką złożonością jak krukowate”.

Nie obala to jednak kartezjuszowskiego argumentu, tylko dowodzi, że jego założenia są błędne w przypadku podziału na zwierzęta i ludzi. Bardziej interesujące zdaje się być inne pytanie: skoro wszyscy jesteśmy tylko złożonymi maszynami zaprojektowanymi na reprodukcję i przekazywanie genów, to na co komu zabawa?

Dawniej ludzie myśleli, że selekcja naturalna faworyzuje zabawę, gdy dostarcza ona cennego treningu. Mobbing wśród wron może uczyć zręczności i budować mięśnie. To dość intuicyjne założenie, ale naukowcy odkryli, że działa to nieco inaczej. Przeprowadzili eksperymenty na myszach, kojotach, kotach, wiewiórkach, niedźwiedziach i szczurach. Odkryli, że osobniki biorące udział w zabawie wcale nie były lepsze w polowaniu ani walce od tych, które tego nie robiły. Ekolog behawioralny Lynnda Sharpe latami obserwowała przepychanki wśród su-

rykatek. Aby rozróżnić osobniki podczas dokazywania, musiała podkraść się jak najbliżej i oznaczać je podczas drzemek. „Pełzając na brzuchu, zbliżałam się do grupy z garścią pisaków i ukradkiem rysowałam kolorowe kręgi na ich ogonach”. Jednak po przeanalizowaniu danych Sharpe odkryła, że uczestnictwo w podobnym „treningu” nie miało związku z odnoszeniem sukcesów w prawdziwej walce.

A mimo to zabawa przynosiła pewne korzyści. Badania pokazują, że bawiące się zwierzęta mają większe szanse na przeżycie i stanie się lepszymi rodzicami. Szczury – jedne z najbardziej lubiących zabawę gatunków – kiedy są pozbawione możliwości zabawy, reagują napadami szału z powodu nawet błahych konfliktów albo dygoczą w kacie, wstrząsane drgawkami.

– W zabawie jest coś, co zwiększa ogólną sprawność fizyczną, ale nie chodzi tu o polowanie czy walkę – powiedziała Kaeli Swift, badająca wrony wraz z Marzluffem.

Powody decydujące o zabawie nadal pozostają tajemnicą. Oczywiście jest, że zabawa to czysta przyjemność. Zarówno wrony, jak i ludzie doświadczają podczas niej napływu opiatów do mózgu. Nie wiemy jednak, jak ta bezpośrednia przyczyna swawoli – dreszczyk związany z przeżywaniem radości – prowadzi do ostatecznej przyczyny, która zwiększa sprawność rozrodczą.

Oczywiście jest również to, że z zabawą wiąże się kwestia społeczna. Zabawa to sposób na zrozumienie znaczenia otaczającego nas świata. Daje szansę na realiza-

cję aspiracji (tak jak robią to dzieci, wcielając się w różne role podczas zabawy), cementowanie wspólnoty (jak robią to kibice każdego dnia na stadionach na całym świecie) i przekazanie wiedzy służącej zażegnaniu konfliktów. Możliwe, że mobbing jest niebezpiecznym rytuałem afirmującym społeczność i solidarność wroniego klanu.

WIZERUNEK WRON W SPOŁECZEŃSTWIE

Marzluff jest chyba najbardziej znany z powodu udowodnienia, że wrony umieją rozpoznawać poszczególne osoby. W 2002 roku złapał wronę i założył na jej nodze trzy plastikowe obrączki – dwie jasnoniebieskie i jedną granatową – co miało mu pomóc w identyfikacji ptaka. Okazało się, że ów ptak był sąsiadem Marzluffa i za każdym razem, gdy go widział, krakał jak szalony, strofując go i ostrzegając inne osobniki, że w okolicy grasuje „zły łapacz wron” zakładający swym ofiarom podejrzone ustrojstwa. Trwało to ponad siedem lat. Marzluff zauważył, że zawsze ściągał na siebie gniew ptaka, bez względu na to, czy miał na sobie kurtkę czy koszulkę z krótkim rękawem, czy był sam czy z przyjacielem, czy szedł piechotą lub czy jechał autem.

Wyglądało na to, że wrona rozpoznawała jego twarz, ale równie dobrze znaczenie mogło mieć coś innego: jego zapach, kształt ramion lub charakterystyczny chód. Marzluff kupił zatem halloweenową maskę tygrysa z wystającymi zębami i wielkim czołem i poprosił, aby

jego studenci nosili ją za każdym razem, gdy wychodzili łapać ptaki. Wkrótce każdy, kto nosił maskę, powodował, że wrony wpadały w obłęd. Aby się upewnić, czy nie dokonali tylko przypadkowego odkrycia, że wrony po prostu nie lubią żadnych przebrań, Marzluff zaopatrzył się w jeszcze straszniejszą maskę – która wyglądała jak były wiceprezydent Dick Cheney – i spacerował w niej po kampusie. Wronom nie przeszkadzał Cheney, ale w dalszym ciągu nękały każdego w masce jaskiniowca.

Fakt, że wrony potrafią rozpoznawać ludzkie twarze, okazał się przełomowy, ale to, co wydarzyło się później, w mojej opinii jest jeszcze bardziej niezwykle. Coraz więcej wron zlatywało się, żeby zbesztać jaskiniowca, a niektóre z nich nie miały obrączek. „Nienawiść wron wobec jaskiniowca była nie tylko nieustępliwa, ale rosła wraz z upływem czasu [...]”. Liczba ptaków rugająca jaskiniowca podczas typowej przechadzki zwiększyła się trzykrotnie. Znaczna liczba osobników pokrzykująca na neandertalczyka nigdy nie została nawet przez niego dotknięta”, pisał Marzluff.

Wrony przekazywały sobie wzajemnie strach przed jaskiniowym potworem. Trwa to nieprzerwanie od ośmiu lat i jak na razie nie zanosi się, aby miały zapomnieć o urazie. Ludzie dowiadujący się o tym eksperymencie często są zafascynowani maskami i tym, że wrony umieją rozpoznawać poszczególne osoby, mówi Marzluff. Jednak zdolność widzenia i zapamiętania rysów twarzy to względnie proste zadanie. Osy opanowały tę sztukę do perfekcji. Rozpoznają się dzięki rysom twarzy. Psy, małpy i gołębie rów-

niez umieją rozpoznawać poszczególne osoby, tak samo jak owce, pszczoły miodne, a nawet ośmiornice.

Myślę, że wydaje się nam to dziwne, ponieważ wrony robią coś, czego my nie potrafimy: rozróżniają członków innych gatunków. Większość ludzi nie jest w stanie rozróżnić pojedynczych wron. W rzeczywistości bardziej prawdziwe jest to, że nie rozpoznajemy pojedynczych wron, niż stwierdzenie, że nie umiemy tego robić. Nasza niezdolność do zapamiętywania jest narzucona przez nas samych, ponieważ umiemy dostrzec różnice między wronami pod warunkiem, że rzeczywiście się im przyrzeliśmy. W końcu właściciele zwierząt szybko uczą się rozpoznawać swoich ulubieńców nawet wtedy, gdy bawią się z innymi przedstawicielami tego samego gatunku.

Całkowite skupienie się na fakcie, że wrony rozpoznają twarze, oznacza przeoczenie najbardziej niezwykłego odkrycia Marzluffa: opierzone pisklaki nauczyły się bać jaskiniowca w teorii. Młode ptaki nigdy nie widziały zamaskowanego człowieka łapiącego inne wrony. Widziały tylko, jak ich rodzice go besztają. Jedno pokolenie przekazało informację drugiemu: *Ta doniosła rzecz przytrafiła się naszemu gatunkowi. Dowiedzcie się o tym. Nigdy nie zapomnijcie. Przekażcie to swoim dzieciom.* Ten przepływ informacji stanowi na tyle duże wyzwanie, że tylko najbardziej inteligentne stworzenia są w stanie sobie z nim poradzić. Pozwala to na tworzenie tradycji. W rzeczywistości wydaje mi się, że jeśli weźmiesz pod uwagę jeden fenomen i będziesz go kontynuował przez tysiące lat, w rezultacie

otrzymasz coś, co bardzo przypomina religijną praktykę. Czym są uczty wigilijne, jeśli nie sposobem na utrwalenie głęboko zakorzenionych kulturowych wspomnień? Być może wrony, ścigające myszołowy rdzawosterne, które widziałem, wcale się nie popisywały ani nie bawiły, tylko odtwarzały starożytną ceremonię o znaczeniu tak wielkim, że nie mogłem mieć żadnej nadziei na pojęcie jej za pomocą prostych, ewolucyjnych wytłumaczeń.

Miłość, nienawiść i obsesja

Umiejętność rozróżniania jednej osoby od drugiej zapewnia wyraźną, ewolucyjną przewagę, zwłaszcza gdy jedna z nich będzie chciała cię zastrzelić, a druga nakarmić orzeszkami. Wrony wykorzystują zdolność rozpoznawania rysów twarzy do dręczenia tych, którzy wchodzą im w drogę, a także do nagradzania osób, które im pomogły. Czasami zostawiają swym przyjaciółom małe prezenty. Angell i Marzluff donieśli, że w walentynki 2006 roku autor książek przyrodniczych Gary Clark żartobliwym tonem spytał wrony, które regularnie dokarmiał, dlaczego nigdy nie przyniosły mu niczego w zamian. Później tego samego dnia, gdy wrócił po tacę do karmienia, znalazł na środku pudrowy cukierek w kształcie serca z napisem KOCHAM widocznym po jednej stronie. Z pewnością czas, w jakim otrzymał podarunek – i wiadomość – był przypadkowy (żaden naukowiec nie twierdzi, że wrony umieją czytać), ale wiele osób otrzymało prezenty od wron po tym, jak je nakarmiły.

Z drugiej strony, ci, którzy je denerwują, ponoszą dorównujące kreatywnością kary. Carolee Caffrey, zoolog z Uniwersytetu Stanowego w Oklahomie, opisała wronę umiejętnie bombardującą szyszkami jednego ze studentów. Student wspinał się na drzewo, aby zbadać wronie gniazdo, a jego właścicielka zrywała szyszki i zrzucała mu je na głowę.

W innej historii, udokumentowanej przez Angella i Marzluffa, mieszkaniec Seattle, Gene Carter, ściągnął na siebie gniew okolicznych wron, gdy zaczął je odpędzać od gniazda rudzika. Po tym zajściu pewna wrona pokrzykiwała na niego każdego ranka i wieczoru, widząc go w drodze do przystanku autobusowego i wracającego z powrotem. Ptak nurkował w jego kierunku, „od czasu do czasu stukając go po głowie, ku uciesze żony i innych pasażerów”. Trwało to rok, do momentu, w którym Gene przeprowadził się do nowego domu. Ostrożnie przewoził swój dobytek w nowe miejsce okrężnymi trasami, aby uniknąć śledzenia, błyskawicznie zwracając za każdym razem, gdy zobaczył wronę.

CO SPRAWIA, ŻE WRONA JEST WRONĄ

Odkryłem, że wrony są nieco trudniejsze w obserwowaniu niż inne gatunki, którym zacząłem się przyglądać podczas pisania książki. Wrony mają skłonność do odlatywania w siną dal. Nie są przywiązane do jednego miejsca.

Są również świadome obecności obserwatorów i nastawione do nich podejrzliwie. Gdy na nie patrzę, one patrzą na mnie. Nie muszę się do nich zbliżać, żeby obudzić ich czujność. Wystarczy, że zatrzymam się i zacznę się na nie gapić, zamiast poruszać się wraz z tłumem ulicznym. Gołębie cieszą się z ludzkiego towarzystwa i szukają naszej opieki. Łatwo rozpraszające się wiewiórki szybko zapominają o naszej obecności, zaś dla mrówek jesteśmy niezrozumiałymi obcymi. Dla miłorzębów nasza egzystencja to nieistotny cień. Jednak dla wron jesteśmy gapiami. Są na tyle mądre, że nam nie ufają. Jeśli nie istnieje dobry powód, aby się dzielić, zachowują swoje tajemnice wyłącznie dla siebie.

Pewnego deszczowego, niedzielnego popołudnia, gdy wraz z Josephine wybraliśmy się do sklepu spożywczego, moja córka wskazała na dwa czarne kształty na dachu. Ich profile odcinały się wyraźnie na tle ołowianoszarego nieba. Wkładały dzioby do rynny i wyłapywały z niej coś, czego nie sposób było dostrzec gołym okiem.

Swoją pracę wykonywały z zacięciem robotników rolnych zbierających plony – choć ci konkretni robotnicy przystawali co kilka sekund, aby obserwować przyglądające im się wielkie, mięsożerne stworzenia. Jedna z wron sfrunęła na sąsiedni dach i zaczęła dłubać w jego rynnie. Zacząłem zastanawiać się na głos, czy wśród liści zalegających w rynnach nie kryją się przypadkiem tłuste larwy. Według Josephine bardziej prawdopodobna wydawała się możliwość, że wrony zjadały się czekoladą. Jakiś

czas później Swift powiedziała mi, że Josephine mogła być bliżej prawdy. Często wykorzystywała chrupki Chetosa do zdobycia zaufania wron, a one uwielbiają chować ten przysmak – jak wiele innych – na później właśnie w rynnach.

Wrony dziobały zawzięcie. Później odleciały. Ich czarne skrzydła odcinały się na tle ciemnych chmur.

Ubarwienie wron

Wyraźnie widoczna czerń na wronich piórach zrobiła na mnie wrażenie w dniu, w którym poszedłem do parku, aby zjeść tam lunch. Znalazłem sobie miejsce niedaleko pary wron przycupniętej w koronie drzewa. Jeden z ptaków miał biały pasek na spodniej stronie pióra w ogonie. Z początku wydawało mi się, że to plama po odchodach, ale wyglądało to inaczej. Biel była jaskrawa – nie rozmazana. Później doczytałem, że wielu ptakom brakuje pigmentu.

Jedząc quesadillę, obserwowałem swoją wronę z białym paskiem (a ona mnie) i zastanawiałem się: *Dlaczego akurat czerń?*

W swojej książce *Crow Planet* Lyanda Lynn Haupt szczegółowo opisała ubarwienie wron, po tym jak spędziła dwa dni na uważnej obserwacji wypchanego osobnika stojącego na jej biurku. Chciała sprawdzić, czy jest w stanie dostrzec coś nowego. Zauważyła, że wewnętrzna warstwa piór porastających pierś – zwykle zakryta przez inne pió-

ra – była szara. „Produkcja ciemnego pigmentu wymaga dużego wysiłku, a jeśli nie jest to konieczne – ponieważ pióra są niewidoczne – drogą naturalnej selekcji nie dochodzi do jego wytwarzania”.

Podstawowa pigmentacja musi być dość tania (pod względem biologicznym), bo w przeciwnym razie wszędzie roiłoby się od stworzeń pozbawionych barw i wzorów. Domyślam się, że wytworzenie tego głębokiego, jedwabistego odcienia czerni wymaga większego nakładu energii niż w przypadku szarości. Szare pióra można dostrzec wtedy, gdy podmuch wiatru zmierzwi pióra na piersi ptaka.

Jeśli produkcja czerni jest droga pod względem biologicznym, co w takim razie wrony (a także kosy i kruki) dostają w zamian za ten dodatkowy wysiłek? Nikt nie ma pewności, ale wśród ornitologów panuje tymczasowa zgoda, że czern zwiększa widoczność ptaków.

Wiele zwierząt posiada wzory służące za kamuflaż. Wszelkie wariacje w ubarwieniu pomagają w ustaleniu profilu stworzenia. Jeśli tygrys skrada się w moją stronę przez dżunglę, zamiast zobaczyć potężne, pomarańczowe cielsko w kształcie tygrysa, zobaczę pomarańczowe i czarne paski, które łatwo można pomylić z gałęziami, padającymi na ziemię cieniami i słupami światła. Z drugiej strony, czysta czern wyróżnia się niemal na każdym tle stworzonym przez naturę. Nie można pomylić kształtu, skoro mamy do czynienia tylko z jednym kolorem. Ta widoczność ułatwia życie głównie ptaków towarzyskich,

takich jak wrony, ponieważ członkowie grupy wyraźnie nawzajem się dostrzegają. Pojedyncza wrona jest mizerna i wątła, ale stado jest w stanie pogonić nawet orła – i zmusić dorosłych ludzi do zmiany miejsca zamieszkania.

Choćby czerni pokrywała danego osobnika od stóp do głów, może ona zawierać subtelne niuanse. Przyglądając się godzinami wronie, Haupt zauważyła, że „czarne, lśniąco-pióra na głowie i grzbiecie posiadają opalizującą fioletem otoczkę, przydając im podobieństwa do łusek”. Kontrastuje to z piórami porastającymi grzbiet i szyję, które są całkiem matowe. Wewnętrzna warstwa małych piór „jest miękka niczym królicze futro”, pisze Haupt, podczas gdy pióra okrywające skrzydła i ogon są całkiem sztywne.

Kruki i wrony

Oto mój sposób na odróżnienie kruka od wrony. Jeśli ptak właśnie leci, przyglądam się jego ogonowi. Ogony wron przypominają zaokrąglone wachlarze. Kruki mają ogony w kształcie diamentu. Uważnie obserwuję ptaka również podczas lądowania. Kruki robią to bezszelestnie i cicho. Wrony miotają się i kraczą. Ich głosy również różnią się od siebie. Wrony „kraczą” w irytujący sposób, natomiast kruki „skrzeczą” chropowatym barytonem kobiety, która przez trzydzieści lat pracowała w zadymionym barze.

Gdy już poczyniłem wstępne rozpoznanie, szukam innych, potwierdzających je cech. Kruki są większe, mają masywne dzioby, a pod spodem „brodę” utworzoną z dłuż-

szych piór. Wrony są smuklejsze i zgrabniejsze. W porównaniu z wronami ważącymi niecałe pół kilograma, przeciętny kruk waży 1,13 kilograma, ale trudno to ocenić, jeśli nie stoją obok siebie. Tak naprawdę rozpoznaję wrony głównie po tym, że kruki pojawiają się w mojej okolicy dość rzadko, więc jakikolwiek duży, czarny ptak – to prawdopodobnie wrona.

Kruki zamieszkują niemal cały glob, poczynawszy od pustyni, a skończywszy na północno-zachodnim wybrzeżu Ameryki. Wrony są pod tym względem bardziej konkretne: lubią przebywać blisko ludzi. W rzeczywistości azjatycka wrona orientalna żyje *wyłącznie* w towarzystwie ludzi. Można je zaliczyć do przymusowych gatunków synantropijnych, ponieważ ich siedliska zależą od naszej działalności.

Wrony świetnie sobie radzą w stworzonych przez nas krajobrazach. Lubią farmy, z których podkradają ziarno. Lubią i trawniki, na których mogą znaleźć robaki i komarnice. Nie gardzą też karmnikami, workiem ze śmieciami i zwierzętami potrąconymi w wypadkach. Źródła pokarmu zapewniają im ludzie.

BOOM NA KRUKOWATE

Pewnej zimy Berkeleyside.com, internetowa agencja informacyjna w moim mieście, opublikowała artykuł o rozmnożeniu się lokalnej populacji wron. Mieszkańcy – z pewnym niepokojem – zaczęli zauważać, że co roku ich przybywało. Gdy Audubon Society przeprowadziło doroczne li-

czenie ptaków w latach 80., ogólna liczba wron nie przekraczała setki, a kruków była zaledwie garstka. Po roku 2010 hodowcy ptaków regularnie doliczali się więcej niż tysiąca wron i średnio trzystu kruków. Sporządzono raporty, z których wynika, że sytuacja wygląda podobnie w innych miastach.

Nie mieszkalem w okolicy na tyle długo, aby na własne oczy zobaczyć wzrost populacji, ale zauważyłem licznie występujące wrony. Gdy co rano biegam po parku, zawsze natykam się na małe grupki czarnych figurek patrolujących trawę. Co jakiś czas przyglądam się ptakom lecącym w stronę drzew, na których siedzą tuziny wron.

Ludzie niepokoiли się, twierdząc, że wrony musiały się tu znaleźć kosztem różnorodności gatunkowej. Wrony czasami okradają gniazda innych ptaków, aby pożerać ich jaja i młode. Czyżby wzrost liczby wron miał doprowadzić do załamania się populacji ptaków śpiewających?

Kevin McGowan, badacz krukowatych z Wydziału Ornitologicznego Uniwersytetu Cornella, stwierdził, że to mało prawdopodobne. Gdy naukowcy rozmieścili kamery na gniazdach w celu zidentyfikowania złodziei, odkryli, że winowajcami nie były wrony, ale wiewiórki i węże. Jak McGowan powiedział Berkeleyside, wrony „znajdują się niemal na samym końcu listy”, za szopami, ptakami drapieżnymi, oposami i sójkami.

Gdy populacja wron będzie wystarczająco liczna, może mieć wpływ na system, powiedział mi Marzluff. Jednak

ptaki odczuwające ten wpływ, takie jak rudziki i sójki, żyją także wśród ludzi. Zagrożenie dla różnorodności gatunkowej nie jest efektem pojawienia się wron, lecz działania ludzi, dokonujących drastycznych zmian w środowisku. Co więcej, ludzie próbowali pozbyć się wron, a naukowcy przyglądali się z boku, czy pomoże to innym ptakom. Ich odkrycia można umieścić w jednym, krótkim zdaniu: eksperyment zwyczajnie się nie udał.

Podejrzewam, że niepokój towarzyszący rosnącej liczbie wron wynika z poczucia, że każdy nowy dodatek do świata przyrody skutkuje wyeliminowaniem innego. Wrony są podobne do ludzi w swej kreatywności i zdolności do przetrwania w ukształtowanym przez nas ekosystemie, a zatem ich obecność jest w oczach niektórych obserwatorów przedłużeniem zakłóceń spowodowanych przez ludzi. Zaścielamy ziemię śmieciami, a wrony wykorzystują zmiany, torując sobie drogę naprzód. Jeśli spojrzymy na to z tej perspektywy, to rosnąca populacja wron jest ubytkiem w naturze.

Za tą obawą nie stoją jednak żadne dowody. W 2012 roku ornitolodzy z Uniwersytetu w Berkeley dokopali się do starych przeglądów ptaków, sięgających roku 1913, i porównali z wynikami dotyczącymi gatunków zaobserwowanych na kampusie. Spodziewali się spadku populacji, ponieważ na kampusie pojawiło się mnóstwo nowych budynków, a okolica – z gospodarstw rolnych i pastwisk – przekształciła się w metropolię. Zamiast tego naukowcy zanotowali niewielki *wzrost* różnorodności gatunkowej na przestrzeni stulecia.



SPODOBAŁ CI SIĘ FRAGMENT
KTÓRY PRZECZYTAŁEŚ?

Zamów książkę

SEKRETY ROŚLIN I ZWIERZĄT W MIEJSKIEJ DŻUNGLI

w [księgarni Illuminatio](#)



SPRAWDŹ PEŁNĄ OFERTĘ WYDAWNICTWA NA

www.vivante.pl



Bądź na bieżąco i śledź nasze
wydawnictwo na **Facebooku**:

www.facebook.com/vivantep

Książki wydawnictwa Illuminatio
znajdziesz również w **Księgarni internetowej**

www.TaniaKsiazka.pl